

Wanda Chotomska
Koziołki Pana Zegarmistrza

Żył kiedyś Zegarmistrz w domku pod Poznaniem,
co miał dwa koziołki i jedno mieszkanie.

A w mieszkaniu, prócz koziołków:

jeden stołek z czterech kołków,

jeden w oknie kwiat niebieski,

jedno łóżko z jednej deski,

jeden z gęsich piórek jasiek,

ani grosza w chudej kasie,

jedną parę okularów

i godziny do zegarów.

No i jeszcze – miotłę w kącie

i piec jeden, po remoncie.

Wyszedł pan Zegarmistrz

z mieszkania na miasto,

powiedział koziołkom:

– Wróćę przed dwunastą!

Mówi jeden koziołek:

– Meee...

Cztery nogi ma stołek,

no, nie?

Będzie heca i draka –

nauczymy go skakać.

– A jak?

– Jak go rogiem połączę,

będzie skakał jak zechcę.

O, tak!

Bęc rogami! Buch w stołek!

Bodzie stołek koziołek,

bodzie jeden i drugi .

stołek pęka jak długi,

stołek fika koziołka,

leczą nogi ze stołka.

– Gdzie ten stołek jest?

Gdzieeee?

– Nie ma stołka już,
nieeee...

Stołek się rozpadł,
stołek popękał –
została po nim
tylko piosenka...

PIOSENKA O STOŁKU

Kto zrobił stołek?
Wiadomo – stolarz,
wiedzą to nawet
dzieci z przedszkola.
Strugiem ostrugał
kołki na stołek
i młotkiem gwoździe
wbił w każdy kołek.

A był to stolarz
z dziada, pradziada,
więc zrobił stołek,
że proszę siadać.

Wspaniały stołek
na nogach czterech,
bez żadnych braków
i bez usterek.

Beczą dwa koziołki nad rozbitym stołkiem .
zobaczyły wazon z niebieskim fiołkiem.

Mówi jeden z koziołków:

– Meee...

Popatrz – pszczoła w fiołku.

– Gdzieeee?

– Pszczoła siedzi na płatkach,
przepędzimy ją z kwiatka.

– A jak?

– Jak ją rogiem połączę,
to ucieknie, choć nie chce.
O, tak!

Bęc rogami! Buch czołem!
Bodzie pszczolę koziołek,
bodzie jeden i drugi –
wazon pęka jak długi,
wazon fika fikołka
i już nie ma fiołka...
– Gdzie fiołek jest?
Gdzieeee?
– Nie ma fiołka już,
nieeee...

Nie ma już fiołka,
wazon spadł z okienka
i tylko nam po nich
została piosenka.

BALLADA O FIOŁKU I WAZONIKU

Był sobie ogrodnik z pradziadka i dziadka,
co znał się wspaniale na kwiatach i kwiatkach.
Ogrodnik miał ziemię w ogródku przed chatą,
więc ziemię na wiosnę przekopał łopatą,
grabiami zagrabił i zrobił w niej dołek,
a w dołku zasadził malutki fiołek.
Podlewał go wodą, osłaniał od gradu
i chwasty wyrwał, aż znikły bez śladu.
Zasadził fiołek na wiosnę, a latem
wśród liści zielonych pojawił się kwiatek –
fiołek tak pełen uroku i woni,
że tylko go włożyć w gliniany wazonik.

Nie wiedział ogrodnik, że garncarz pod miastem
już robi wazonik z pecyny gliniastej.
Miał koło garncarskie, położył tam glinę,
pracował, pracował niejedną godzinę –
ulepił wazonik, ozdobił jak malarz

i w piecu garncarskim starannie wypalał.
I właśnie ten wazon – to wcale nie plotka,
ten wazon gliniany z fiołkiem się spotkał.
Spotkały się wreszcie – spotkały na koniec –
wazonik z fiołkiem – fiołek w wazonie.
A teraz już nie ma fiołka na oknie,
więc płaczą koziołki i broda im moknie.

– Zdeptany fiołek, stłuczony wazonik
i tylko wspomnienie zostało nam po nich...

Beczą dwa koziołki, żal im ponieważ,
a tu widzą łóżko i na łóżku jasiek.

Mówi jeden koziołek...

– Meee...

Jasiek lepszy niż fiołek,

no, nie?

Piórek w jaśku jest tyle,

że pofrunie za chwilę.

– A jak?

– Jak go rogiem połechcę,

będzie fruwał jak zechcę.

O, tak!

Bęc rogami! Buch w jasiek!

Nie chcesz fruwać, głuptasie?

Bodzie jeden i drugi –

jasiek pęka jak długi.

Tutaj dziura, tam dziurka,

leca pióra i piórka.

– Gdzie ten jasiek jest?

Gdzieeee?

– Nie ma jaśka już,

nieceee...

PIOSENKA O JAŚKU

Leżał sobie jasiek –
w jaśku pióra ptasie.
Ptasie pióra na dobranoc
w miękki jasiek nasypano.
W jaśku pióra,
w jaśku puch.
Skąd te pióra?
Z gąsek dwóch.
A kto gąski skubał?
Gospodyni gruba.
Białe gąski podskubała,
piórek w jasiek nasypała.
W jaśku pióra,
w jaśku puch,
białe pióra
z gąsek dwóch.
A kto uszył jasiek?
Ten, kto na tym zna się,
ten, kto płótno równo przyciął
i kto igłę nawłócił nicią.
W jaśku pióra,
w jaśku puch.
Kto tę igłę
puścił w ruch?
Jasiek szyła panna
pilna i staranna.
Pracowała, nie ziewała,
jasiek szyła i śpiewała.
W jaśku pióra,
w jaśku puch,
białe pióra
z gąsek dwóch!

Fruwają po domu białe piórka gęsie,
beczą dwa koziołki, bo je żałość trzęsie.
– Piękny był ten jasiek,
ale nam się podarł.
– Nie ma jaśka, nie ma!
Szkoda jaśka, szkoda...

Łzy koziołkom płyną niby woda w rzece,
strasznie zapłakane stanęły pod piecem.

Mówi jeden ze łzami:

– Meee...

Piec mnie bodzie rogami!

– I mnie...

– Choć jest taki rogaty,
przepędzimy go z chaty!

– A jak?

– Jak go rogiem polehcę,
to ucieknie, choć nie chce.

O, tak!

Bęc rogami! Buch czołem!

Bodzie kafle koziołek,
bodzie jeden i drugi –
piec się wali jak długi.

W domu nie ma już pieca –
będzie draka i heca.

– Źle się stało,
oj, źleee...

– Nie ma pieca już...

nieeee...

Zostały tylko kafelki w szczątkach
i ta piosenka jako pamiątka...

PIOSENKA O PIECU

Zdun stawia piece,

zdun stawia piece

i zdun te piece

ma w swej opiece.

Przynosi glinę, przynosi szaflik

i piec ustawia z rogatych kafli.

Kafel po kaflu zdun bierze w rękę
i śpiewa sobie taką piosenkę:
– Każdy kafel ciężki,
bo kafel nie wafel –
kafel na kafelku,
na kafelku kafel.
Kafel na kafelku,
na kafelku kafel,
a na tym kafelku
jeszcze jeden kafel.

– Oj, będzie draka, oj, będzie heca –
był piec w mieszkaniu i nie ma pieca.
– Oj, źle się stało,
okropnie źle –
był piec w mieszkaniu
i nie ma...
Nieeee...

Wraca pan Zegarmistrz, załamuje ręce –
bałagan w pokoju, ruina w kuchence...
Gdzie jest stołek?
Nie ma stołka.
Gdzie fiołek?
Brak fiołka.
Gdzie jest jasek?
Cały w dziurach –
nie ma jaśka,
tylko pióra.
A co z piecem?
Do remontu.
A gdzie miotła?
W jednym z kątów!

Złapał pan Zegarmistrz miotłę w obie dłonie.
– Coście tu zrobiły? Ja wam dam, nicponie!
Kozioł z kozłem ucieka.
Ani chwili nie czeka!

Uciekają z mieszkania przez ulice Poznania,
a Zegarmistrz za nimi, aż się kurzy i dymi!
– Za te draki i hece z moim jaśkiem i piecem,
za fiołek i stołek – dostaniecie dziś szkołę!
– Meeee...

Pędzi pan Zegarmistrz – da im do wiwatu!
Goni kozły z miotłą – a kozły na ratusz!
Buch we wrota rogami...
– Pan Zegarmistrz za nami!

Bęc rogami! Buch piętą!
Skaczą z piętra na piętro,
leczą, pędzą przez schody,
aż im trzęsą się brody.
Wpadły pędem na wieżę...
– Nikt nas tu nie dostrzeże!
Gdzie Zegarmistrz jest?
– Gdzieeee?
Już nie złapie nas!
– Neeee!

Zobaczył Zegarmistrz kozły na ratuszu...
– Możecie tam zostać, mam was wyżej uszu!
Dość mam hecy z rogami!
– Meee...
– Zrobię zegar z kozłami.
– Gdzieeee?

Wszedł Zegarmistrz na wieżę,
słowa więcej już nie rzekł,
nie jadł, nie spał i nie pił,
wziął wskazówki – przyczepił,
wziął godziny – przymierzył,
zrobił zegar na wieży.
Zrobił zegar z kozłami,
co się bodą rogami.
A o której? W południe,
gdy na mieście najludniej.

Wrócił pan Zegarmistrz z rynku do mieszkania,
a za nim – tłum ludzi z całego Poznania.

Trzystu zdunów na plecach
niosło kafle do pieca.

Z górą jaśków puchowych
biegło dwieście krawcowych.

Cech stolarzy niósł stołki,
ogrodnicy – fiołki,
wazoniki – garncarze,
każdy przyniósł coś w darze.
– To dla pana, za stratę,
za te kozły rogate...

Za ten zegar z kozłami,
co się bodą rogami.
Niech już odtąd zawsze,
gdy będzie dwunasta,
boda się na wieży,
ku ucieście miasta!

Choć to wszystko dawno bardzo się zdarzyło,
koziółki do dzisiaj bodą się aż miło.

A o której? W południe,
gdy na mieście najludniej.
Tłum się zbiera, gdy się zbierze,
wszyscy patrzą na wieżę
nikt nie baczy na fryzurę –
zadzierają głowy w górę,
aż niektórym pod ratuszem
z głów spadają kapelusze.

Patrzy, patrzy cały Poznań,
jak koziółek bodzie kozła.
I podobno bardzo rzadko,
tak mniej więcej raz na sto dni,
kiedy w tłumie stanie stolarz,
zdun, krawcowa lub ogrodnik .
dwa koziółki Zegarmistrza
odzyskują nagle mowę –

i okropnie głośno beczą
na tej wieży ratuszowej;
– Masz nauczkę, głuptasie!
To za kafle, za jasiek!
Za historię ze stołkiem,
za pomysły z fiołkiem!

Bo kto zaczął? Ja nie!
– Meeee...